Dziś całostronicowy dodatek sportowy

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Poniedziałek 24 stycznia 1938 r. [24]

Potworna zbrodnia szaleńca

Zamordował 4 osoby, po czym popełnił samobójstwo — Straszna zemsta odpalonego konkurenta — Spod łóżka wyciągał ofiary i zabijał je

Mała wioska Sumówka w powiecie rypińskim, województwa warszawskiego, stała się wczoraj widownią **wstrząsającego dramatu miłosnego**, którego sprawcą był zawiedziony w swych uczuciach kochanek. Tragedia ta **zakończyła się śmiercią czterech osób, zamordowanych przez zrozpaczonego amanta.** On sam popełnił samobójstwo.

40-letni mieszkaniec Sumówki Ludwik Kün zapałał przed niedawnym czasem gorącym afektem do 21-letniej sąsiadki, Wandy Helf.

Ciągłe asystowanie ukochanej zakończyło się oświadczynami, które dziewczyna przyjęła. W częstych rozmowach zakochani poruszali sprawę **mającego wkrótce nastąpić małżeństwa.**

INTERWENCJA RODZINY

Rodzina Helfówny, zwłaszcza matka i siostra, zaczęły Wandzie perswadować, iż zaślubienie 40-letniego, niezbyt zamożnego Küna **nie będzie dla niej dobrym „interesem".**

— „Na co ci to? Nie lepiej, żebyś wyszła za mąż za kogoś młodszego? — mówiły.

Jak się okazało, myślały one o młodym sąsiedzie, zamożnym i przystojnym gospodarzu.

Znajdująca się pod dużym wpływem rodziny dziewczyna zaczęła pomału **ulegać namowom.**

TRAGICZNE SPOTKANIE

Zrozpaczony oziębłością dziewczyny Kün nie mógł początkowo zrozumieć co wpłynęło na zmianę uczuć jego narzeczonej.

Po pewnym czasie dowiedział się jednak wszystkiego. Nie tracąc jeszcze nadziei postanowił rozmówić się z nią ostatecznie **i za wszelką cenę nakłonić ją do zawarcia ślubu.**

Gdy Helfówna udała się do mieszkającej w pobliskiej wiosce krawcowej, aby odebrać zamówioną suknię, Kün poszedł za nią i zaczekał następnie na powracającą w odległości kilometra od Sumówki.

Po załatwieniu sprawunku Helfówna natknęła się na Küna.

Przez pewien czas narzeczeni szli razem. Jaka była treść ostatniej między nimi rozmowy — nie wiadomo.

Zdenerwowany widocznie zimnym zachowaniem się dziewczyny, zawiedziony w swych gorących uczuciach **adorator dobył rewolweru i celnym strzałem w serce położył trupem swą ukochaną.**

Dokonawszy zabójstwa Kün przeniósł zwłoki Helfówny w bok od drogi i rozpoczął zrywanie gałęzi ze świerków, chcąc przygotować jej śmiertelne posłanie.

KRWAWA MASAKRA

Po ułożeniu na nim zwłok zbrodniarz zatknął u nóg leżącej ofiary prowizoryczny krzyż i spokojnym krokiem skierował się do wsi.

Wszedłszy do mieszkania Helfów Kün poprosił matkę zamordowanej przez siebie narzeczonej o chwilę rozmowy.

Gdy znaleźli się oni sami w izbie zbrodniarz **zastrzelił ją na miejscu.**

Na odgłos strzału przybiegli z drugiego pokoju 22-letnia Teresa, 15-letnia Anna i 14-letni Antoni, dzieci Helfowej.

Korzystając z przerażenia ich Kün dopadł do drzwi i zaryglował je, odcinając przybyłym jedyną drogę ucieczki, **po czym spokojnie zaczął zmieniać wystrzelony magazynek w rewolwerze.**

Przerażone rodzeństwo ukryło się pod łóżkami.

Kün, naładowawszy broń **zaczął wyciągać po kolei swoje ofiary z ukrycia i z zimną krwią strzelać do nich, jak do celu.**

Pierwsza padła śmiertelnie ranna Teresa, której kula strzaskała kręgosłup, po niej zaś Anna z przestrzeloną szyją.

Najmłodszy z rodzeństwa, Antoni, usiłował ratować się ucieczką i dobiegł do drzwi, **gdzie jednak dosięgła go kula szaleńca.**

Ostatkiem sił chłopiec wyrwał drzwi i wybiegł na podwórze, krzykiem wzywając pomocy.

Z pobliskich domów wybiegło na alarm kilkanaście osób, które pospieszyły na miejsce krwawej tragedii.

Kün wyszedł na ich spotkanie, **trzymając w ręku dymiący jeszcze rewolwer.**

WYMIERZYŁ SOBIE SPRAWIEDLIWOŚĆ

Stanąwszy przed chatą zabójca opuścił broń.

— Nie mam do was żalu. Ich zabiłem, bo zabrali mi Wandę — oświadczył.

Po wypowiedzeniu tych słów morderca podniósł błyskawicznym ruchem rewolwer i **przyłożywszy go do skroni, wypalił. Śmierć nastąpiła prawie natychmiast.**

GDZIE JEST POSTRZELONY ANTONI?

Na miejsce krwawej zbrodni przybyła zawiadomiona policja i lekarz. Ranną Annę przewieziono do szpitala. Stan jej jest poważny, lekarze jednak mają nadzieję utrzymania ją przy życiu.

Ugodzony kulą zbrodniarza Antoni **zaginął gdzieś bez śladu.** Istnieje prawdopodobieństwo, iż oszalały ze strachu i bólu chłopiec uciekł na oślep w lasy, gdzie jak przypuszczają zmarł wskutek upływu krwi.

Wstrząsający ten dramat wywołał zrozumiałe wrażenie wśród mieszkańców wsi i okolicznych osad.

Na terenie straszliwej zbrodni gromadzą się tłumy wieśniaków, komentując niesamowity czyn zakochanego samobójcy.

Energiczne dochodzenie w toku.

Ordery dla weteranów

„Monitor Polski" zamieścił zarządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o nadaniu krzyża oficerskiego orderu Odrodzenia Polski 50 weteranom i 3 weterankom 1963 r. oraz o nadaniu Złotego Krzyża Zasługi jednej weterance z Krakowa.

Opiekun ks. Michała Radziwiłła

mianowany przez sąd w Ostrowie

Sąd Opiekuńczy przy Sądzie Grodzkim w Ostrowie na wniosek rodziny książąt Radziwiłłów mianował dla ks. Michała Radziwiłła z Antonina tymczasowego opiekuna w osobie właściciela ziemskiego, Kazimierza Boeninga z Połażejewic, pow. Środa.

Równocześnie Sąd wyznaczył termin na dzień 24 bm. w celu wręczenia opiekunowi dekretu i odebrania od niego przyrzeczenia.

Prezes-ludowiec aresztowany

podczas procesu o strajk rolny

W toczącym się procesie członków Stronnictwa Ludowego, którzy organizowali strajk rolny w powiecie bocheńskim, zeznawał jako świadek Franciszek Książek, prezes Stronnictwa Ludowego na powiat bocheński.

Ponieważ zeznania jego były sprzeczne z zeznaniami, złożonymi przez niego w śledztwie, prokurator zarządził aresztowanie Książka.

Ataki bombowców powstańczych

udaremnione przez wojska czerwone

BARCELONA. Ministerstwo Obrony Narodowej komunikuje, że lotnictwo wojsk gen. Franco dokonało nalotu na Prat de Lobregat i na schronisko w okolicy Barcelony.

Obrona przeciwlotnicza uniemożliwiła samolotom zbombardowanie miasta, przy czym samoloty te zmuszone były do zrzucenia całego ładunku do morza. Ofiar w ludziach nie było.

Niezależnie od tego o 4.45 rano 5 samolotów powstańczych bombardowało Walencję. Około 11-tej samoloty zbombardowały Gerinę.

Liczba zabitych wynosi 20 osób. Jest wielu rannych.

Partyzanci chińscy rozbici

Starcie zamieniło się w prawdziwą bitwę

LONDYN. Reuter donosi z Szanghaju, że partyzanci chińscy w liczbie kilku tysięcy, którzy niepokoili Japończyków na półwyspie Putung, zostali rozproszeni.

Oczyszczenie terenu z partyzantów przybrało charakter prawdziwej bitwy w pobliżu m. Nanwei (30 km na południowy-wschód od Szanghaju), które Japończycy zdobyli po zwalczeniu silnego oporu.

Część partyzantów wycofała się do obszarów, położonych na zachód od Szanghaju.

Natarcie Chińczyków na m. Wuhu zostało zlikwidowane na skutek zwycięstwa Japończyków nad wojskami chińskimi. Przeciwnatarcie japońskie było popierane ogniem japońskich okrętów wojennych rzeki Yangtse.

Młodzież w hołdzie weteranom

bohaterom Powstania Styczniowego

Młodzież polska oddała w sobotę hołd powstańcom 1863 r.

W wielkiej sali Resursy Obywatelskiej w Warszawie w długim rzędzie zasiedli weterani i weteranki. Przed czcigodnymi staruszkami ustawiła się młodzież męska i żeńska szkół warszawskich, szkół Rodziny Wojskowej, harcerze i orlęta t. j. najmłodsi członkowie Związku Strzeleckiego, tworząc zamknięty czworobok.

Po chóralnym odśpiewaniu hymnu narodowego wystąpiła przed weteranami uczennica gimnazjum Halina Kubińska, która w pięknych słowach złożyła w imieniu młodzieży żeńskiej szkół warszawskich głęboki hołd weteranom.

W imieniu młodzieży męskiej przemówił Andrzej Marszewski, uczeń gimnazjum. Przemówienia pokolenia, idącego w życie, wywarły na weteranach wielkie wrażenie.

Młodzież zapewniała czcigodnych jubilatów, iż czyn powstańców 1863 r. jest widomym znakiem pracy, poświęcenia i całkowitego oddania się służbie dla Ojczyzny.

Obecna młodzież polska, która żyje w szczególnych warunkach, bo w wolnej i niepodległej Polsce, jako najwyższy swój obowiązek uważa pracę dla Polski, dla Jej potęgi i chwały.

Następnie poszczególne szkoły wręczyły weteranom i weterankom moc kwiatów oraz pięknych upominków własnej roboty. Każdy weteran otrzymał stos kwiatów i upominków.

Na zakończenie przemówił weteran Mamert Wandali, dziękując młodzieży, rodzicom i organizatorom za urządzenie tej manifestacji miłości i hołdu młodzieży dla powstańców

Akcja tępienia „wrogów ludu"

będzie prowadzona z całą bezwzględnością — Sensacyjny referat naczelnika politycznego czerwonej armii, Mechlisa

MOSKWA. Nowy naczelnik wydziału politycznego czerwonej armii Mechlis wygłosił na zebraniu partyjnym moskiewskiego okręgu wojskowego referat poświęcony wprowadzeniu w życie postanowień styczniowego plenum centralnego komitetu partii komunistycznej w związku z masowymi rugami.

Mechlis oświadczył, że wrogowie ludu, działający w wojskowych wydziałach politycznych masowo zaliczali do rezerwy lub zwalniali z szeregów dowódców wojskowych z partii bez żadnych poważniejszych powodów, tak że decyzje te trzeba było kasować.

W niektórych wypadkach 75 procent wydalonych z partii przyjęto z powrotem. Wydalono z partii wojskowych na podstawie fałszywego oskarżenia np. o przywłaszczenie 20 m. sukna, lub za to, że ojczym żony wojskowego był niegdyć „kułakiem" albo za to, że wojskowy sprzedał starą karoserię samochodu pewnemu dyrektorowi, który następnie okazał się „wrogiem ludu".

Mechlis oświadczył, że „akcja tępienia „wrogów ludu" będzie doprowadzona do końca", zaś uchwały styczniowego plenum c. k. stanowią dla komunistów niewzruszone prawo i nie mogą być przedmiotem krytyki, która może doprowadzić do tego, że członkowie partii mimo woli okażą się w obozie „wrogów ludu".

W konkluzji Mechlis wezwał do „demaskowania nowej odmiany „wrogów ludu" — „komunistów karierowiczów".

Na podkreślenie zasługuje również fakt zaatakowania przez Mechlisa sekretarza partii obwodu kujbyszewskiego (samarskiego) Postyszewa, który w Kijowie, jak oświadczył mówca, „nie mógł ostrzec otaczających go wrogów, a w Kujbyszewie zaliczał do wrogów, uczciwych ludzi i pod pozorem walki z wrogami rozwiązał pokaźną liczbę rejonowych komitetów partyjnych".

Należy zaznaczyć, że Postyszew był obecny na sesji Najwyższej Rady Z.S.R.R. Ostatnio rozeszły się o jego losie różne pogłoski, których nie można sprawdzić.

Marynarz-zabójcą swego kolegi

skazany na piętnaście lat więzienia

Przed Sądem Okręgowym w Gdyni odbył się proces o zabójstwo, dokonane na marynarzu łotewskim Berendsonie przez jego kolegę marynarza Süga.

Ciekawa ta sprawa, gdzie oskarżenie opierało się przeważnie na poszlakach, zgromadziła na sali liczną publiczność, ciekawą wyroku.

Marynarz Süg, który jest obywatelem łotewskim, był oskarżony o to, że listopadzie 1936 roku w jednym z wagonów kolejowych, stojących na bocznicy w Gdyni zamordował przez uduszenie krawatem marynarza Berendsona, po czym obrabował go z ubrania i posiadanej gotówki i zbiegł na teren gdański, gdzie dopiero po roku przeszło na skutek listów gończych został schwytany i osadzony w więzieniu w Wejherowie.

Nie małą trudnością podczas rozprawy sądowej była nieznajomość przez oskarżonego żadnego innego języka prócz macierzystego — łotewskiego. Na sali sądowej obecne były dwie tłumaczki, które pomagały przy zeznaniach podsądnego i pytaniach kompletu sądzącego.

W wyniku kilkugodzinnej rozprawy, Sąd stwierdził, że wina oskarżonego jest całkowicie udowodniona i skazał go na 15 lat więzienia.

Oskarżony Süg przez cały czas nie przyznawał się do winy, twierdząc że zbrodnia została dokonana przez jakiegoś tajemniczego marynarza Finna ze szramą na policzku, który udusił Berendsona, jemu zaś — (Sügowi) kazał pod groźą noża włożyć na siebie ubranie zabitego i jechać do Gdańska, skąd pod utratą życia nie wolno mu się było wydalać.

Naiwna ta bajeczka, nie poparta żadnymi konkretnymi dowodami, nie znalazła, rzecz oczywista wiary u Sądu. Obrońca z urzędu, zapowiedział apelację. —

RADIO

PONIEDZIAŁEK, 24 STYCZNIA

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Od warsztatu do warsztatu. 11.57 Sygnał czasu. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Z pieśnią po kraju". 16.15 Polskie utwory. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Największa tama na świecie — odczyt. 17.15 Koncert solistów. 17.50 Dziesięciolecie Aeroklubu Krakowskiego — pogadanka. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Uczmy się polskich tańców. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja Junackich Hufców Pracy. 19.30 Dyskutujmy. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Na swojską nutę. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Muzyka taneczna. 21.40 Nowości literackie. 22.00 Koncert symfoniczny. 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II

13.00 Koncert rozrywkowy. 14.00 Parę informacyj. 14.05 Program na jutro. 14.10 Muzyka kameralna. 15.00 „Praga — dzielnicą przemysłową wielkiej Warszawy". 15.10 Wiadomości sportowe. 15.15 Zespół Pawła Rynasa. 18.00 Koncert solistów. 18.50 Muzyka lekka. 19.55 Życie kulturalne stolicy. 22.00 Reportaż. 22.15 Muzyka taneczna.

Kalendarz dnia

24 Styczeń — **PONIEDZIAŁEK**

Tymoteusza, męczennika.
Słowiański: Chwaliboga.
Słońca wsch. 7.30, zach. 16.7.
Księżyca wschód 1.31, zach. 10.33.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1507 Koronacja Zygmunta I Starego
1588 Zwycięstwo Zamoyskiego pod Byczyną.
1706 Potyczka ze Szwedami pod Grodnem.
1793 Ostatnie oblężenie Torunia przez Prusaków.
1919 Wojska nasze zajęły Włodzimierz Woł.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Tak to bywa na tym świecie,
Każdy o swej biedzie plecie.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Powierzchnia kuli ziemskiej wynosi 510.156.300 kilom. kw.

Pracownik został usunięty z pracy

za to że zaniósł do piwnicy portret b. cesarza Wilhelma

BERLIN. W Duisburgu wydarzył się niedawno charakterystyczny wypadek. Pracownik pewnej instytucji został usunięty za to, że zniósł do piwnicy z węglem portret byłego cesarza Wilhelma II-go, zdobiący ścianę gabinetu dyrektorskiego.

W związku z tym wypadkiem „National Ztg" oburza się na ludzi, którzy teraz jeszcze ozdabiają swe biuro portretem eks-cesarza, którego zasługi historyczne są mocno kwestionowane i który nie cieszy się poważaniem obecnego pokolenia „z wyjątkiem garstki nieuleczalnych".

Na małej wokandzie...

Nietaktowny policjant

czyli: „Bolączki kolejowe"

(A. E.) Na szynach przed sapiącą lokomotywą stał pan Agapit Czernina i załatwiał w spokoju ducha naturalną potrzebę. Naraz usłyszał za sobą nieznajomy głos:

— Panie szanowny...

— Nie zawracaj mnie pan tera kontrafałdy! — burknął pan Agapit. — Kto to widział, żeby w takiem momencie człowiekowi przeszkadzać? O wiele masz pan do mnie interes, to zaczekaj pan!

— Ale...

— Pogadaj pan do Iwana! — zdenerwował się pan Agapit.— Bo ja to nie myślę teraz obecnie bajcować! Co najwyżej brzydkie słowo panu powiem.

— Ale przecie...

— Przecie nie przecie, idź pan na zbite morde! Co mnie się tak czepiasz, jak rzep psiego ogona?

Pan Agapit odwrócił się rozgniewany, ale ochłódł natychmiast, bowiem ujrzał wąsate oblicze posterunkowego.

***

Życie nie jest romansem, nic więc dziwnego, że pan Agapit za wyżej opisany postępek znalazł się przed sądem.

— Obywatel jestem przykładny — bronił się na rozprawie — do państwowej przepisowości detalicznie się stosujący.

I o wiele mnie pan władza w podobnem stanie przed lokomotywą zahaczył, to przez mojej winy było, na co mam dowody.

No bo co miałem robić na stacji, będąc kolejowem pasażerem? Przecie używalność obikacji w czasie postoju zabronięta. A po drugie specjalnie stanąłem przed lokomotywą, żeby mnie pociąg temczasowo nie uciekł, prosze sądu wysokiego.

Sąd skazał pana Agapita na 4 dni aresztu.

Dalsze ofiary terroru w Sowietach

MOSKWA. — Prasa sowiecka dopiero teraz ujawnia, że w obwodzie donieckim dn. 28 listopada u. r. skazano na śmierć 6 oskarżonych o należenie do „kontrrewolucyjnej trockistowsko - bucharinowskiej organizacji dywersyjno - nacjonalistycznej, uprawiającej szkodnictwo w urzędzie rolnym".

Jednemu ze skazanych karę śmierci zamieniono na 15 lat więzienia. W stosunku do pozostałych wyrok wykonano.

W Woronężu rozstrzelano 6 osób oskarżonych o „szkodnictwo w rolnictwie".

W Ipatowie (Kaukaz północny) sąd skazał na śmierć 6 funkcjonariuszów domeny państwowej z dyrektorem na czele, oskarżonych o należenie do „kontrrewolucyjnej organizacji prawicowo - trockistowskiej" i o „szkodnictwo w rolnictwie".

W rezultacie ich działalności w „sowchozie" zginąć miało 13 tysięcy owiec, zaś straty materialne sięgać mają 4 milion. rubli. Na sądzie ustalono m. in., że zarząd „sowchozu" wybudował owczarnię w miejscu zatapianym przez wylewy wiosenne. Owczarnia była w dodatku zbudowana w kształcie litery „u", tak że stała się pułapką. Ubiegłej wiosny w ciągu jednego dnia utonęło 800 owiec.

Wesoły kącik

Reklama

Natura obdarzyła pana Anatola Biustka niezwykle bujną czupryną. I oto kiedy pan Biustek został bezrobotnym i ani rękami, ani głową nie mógł zarobić już ani grosza, bujne owłosienie przyszło mu z pomocą.

Pewnego razu, kiedy szedł ulicą bez kapelusza, zbliżył się do niego jakiś jegomość i oświadczył:

— Ma pan piękne włosy, dzięki nim może pan jeszcze dziś zarobić 50 złotych.

— W jaki sposób? — zainteresował się pan Biustek.

— Jestem fotografem. Sfotografuję pańską wspaniałą czuprynę, a potem każę ogolić panu głowę aż do skóry i zrobimy drugie zdjęcie. Fotografie te są mi potrzebne dla reklamy pewnej firmy... Dostanie pan za to 50 złotych.

Pan Biustek zgodził się bez wahania. 50 złotych, to duża gotówka, a włosy odrosną.

Fotograf wezwał do siebie fryzjera, który uczesał i ufryzował pana Biustka do pierwszego zdjęcia, następnie zgolił mu włosy aż do skóry. Zrobiono drugie zdjęcie i pan Anatol z gotówką w kieszeni powędrował do domu.

Minęło kilka tygodni. Włosy pana Anatola nie odrastały. Codziennie rano pan Anatol przeglądał się w lustrze, ale włosów ani śladu.

— Za mocno mnie wygolił — jęczał pan Anatol, patrząc na swą łysą jak kolano głowę.

Zrozpaczony udał się po ratunek do składu aptecznego.

— Mam doskonałą maść na porost włosów. Po użyciu kilku flakonów włosy panu odrosną — zapewnił go właściciel.

Pan Biustek kazał sobie zapakować aż pięć flakonów i po powrocie do domu rozpoczął kurację.

Wytrwale i regularnie smarował głowę po kilka razy dziennie. Mijały tygodnie, wszystkie flakony się opróżniły, a włosów ani śladu.

Oburzony pan Biustek zaskarżył właściciela składu aptecznego o oszustwo.

— Ta maść jest nic nie warta — zeznawał przed sądem — smarowałem głowę dwa miesiące, ani jeden włosek mi nie odrósł. Ten pan to zwykły oszust.

— Wysoki sądzie! — bronił się farmaceuta. — To jakiś wyjątkowy wypadek. Moja maść działa doskonale. Niech wysoki sąd spojrzy na te fotografie jednego z moich klientów.

Oskarżony wyciągnął dwie fotografie i położył je na stole sędziowskim.

— Faktycznie — mruknął sędzia obejrzawszy fotograafie. — Działanie nadzwyczajne... Niech pan spojrzy — zwrócił się do pana Biustka.

Pan Biustek spojrzał... i pobladł z wściekłości. Przed nim leżały jego własne dwie fotografie. Na fotografii z ogoloną głową widniał napis „Tak wyglądałem przed użyciem maści", a na fotografii z jego czupryną, wspaniałą, zmarnowaną czupryną widniał napis: „Tak wyglądam po użyciu maści".

Napoleon Sądek

W jutrzejszym numerze dalszy ciąg ankiety „Co bym zrobił, gdybym został ministrem"

KRONIKA SPORTOWA

Mistrzostwa narciarskie okręgu podhalańskiego

ZAKOPANE. W sobotę w Zakopanem w ramach narciarskich mistrzostw okręgu podhalańskie go odbyły się 3 biegi dla młodzików na dystansie 4 klm, dla juniorów na dystansie 8 klm i dla seniorów na 16 klm.

Warunki śniegowe na trasie dobre.

Wyniki biegu 16 klm do biegu otwartego i złożonego (startowało 67 zawodników, ukończyło 57): 1) Nowacki Edw. (Strzelec) 1:04.06, 2) Karpiel Stanisław (P. W. Leśników) 1:06.10, 3) Wowkonowicz Tad. (Wisła) 1:08.26.

W grupie młodzików na dystansie 4 klm startowało 34, bieg ukończyło 29 zawodników: 1) Majer Andrzej (Sokół) 20.58, 2) Wawrytko Stan. (SN PTT) 21.11, 3) Gibała Czesław (SNPTT) 21.45.

Roth nadal mistrzem świata

BERLIN. W berlińskim pałacu sportowym odbył się wczoraj wieczorem mecz bokserski pomiędzy europejskim mistrzem świata wagi półciężkiej Gustawem Rothem (Belgia) i Niemcem Besselmannem.

Zwyciężył zdecydowanie na punkty Rith, zachowując tytuł mistrza świata i Europy.

NASZE DZIECI

— Co wy tam robicie, dzieci?
— Bawimy się w ojca i mamę.
— A gdzie się podział Janek?
— Siedzi w szafie i czeka aż go bocian przyniesie!

Kalbarczyk triumfuje nad b. mistrz. świata

na łyżwiarskich mistrzostwach Europy w Oslo

OSLO. W sobotę rozpoczęły się w Oslo w obecności króla norweskiego, rządu, przedstawicieli dyplomacji i wielu wybitnych osobistości łyżwiarskie mistrzostwa Europy w jeździe szybkiej. Obecny był również przedstawiciel poselstwa R. P. w Oslo, p. Szydłowski.

Pogoda dopisała, lód był jednak za miękki ze względu na ciepłą temperaturę (plus 2 stopnie).

Na zawodach osiągnięto szereg doskonałych wyników, bijąc wiele rekordów krajowych.

Program pierwszego dnia obejmował dwa biegi na 500 mtr i 3000 mtr. Jedyny nasz reprezentant na tych zawodach *Kalbarczyk, pobił w obu konkurencjach rekord polski osiągając na 500 mtr czas 45,7 sek., a na 3000 mtr doskonały czas 5 min.*

Polak wykazał bardzo dobrą formę i wielką ambicję. Wynik na 3000 mtr *należy uważać za duży sukces*, Kalbarczyk bowiem zajął w tym biegu *8-me miejsce, ulegając najlepszym łyżwiarzom świata jedynie o ułamki sekundy.*

Warto również podkreślić że *Polak pobił zeszłorocznego mistrza świata Stahsruda i szereg pretendentów do tego tytułu, jak np. Haralsena i innych.*

Na 500 mtr Kalbarczyk sklasyfikował się na 19-tym miejscu. Jak wiadomo, nasz zawodnik jest specjalistą od długich dystansów, a ulubioną jego konkurencją jest właściwie dystans 10 klm, nie wchodzący w program mistrzostw Europy.

Wyniki mistrzostw przedstawiają się następująco:

500 mtr — 1) Engnestangen (Norwegia) 42,4 (rekord norweski), 2) Freisinger (Ameryka) i Krog (Norwegia) w identycznym czasie 43,3, dalsze miejsca zajęli kolejno Haraldsen (Norwegia) 43,5, Johansen (Norwegia) 43,8, Wallace (Ameryka) 43,9, Staksrud (Norwegia) 44, Badulec (Austria) 44 — rekord Austrii.

Kalbarczyk był 19-ty w czasie 45,7 (rekord Polski).

3.000 mtr — 1) Stiepl (Austria) 4:53,6 (rekord Austrii), 2) Mathisen (Norwegia) 4:55,8, 3) Ballangrud (Norwegia) — 4:56,3, 4) Engnestangen (Norwegia) 4:57,8, 5) Wasenius (Finlandia, zgłosił się w ostatniej chwili do mistrzostw) 4:58,9, 6) Freisinger (Ameryka 4:59,6, 7) Berzins (Łotwa) 4:59,8, 8) *Kalbarczyk 5.00* (rekord Polski).

Polak był przedmiotem gorących owacyj ze strony norweskiej publiczności, która zgromadziła się na torze w liczbie przeszło 10.000 osób.

Powinniśmy wygrać mecz

z bokserami reprezentacji Niemiec

Rozegrany w sobotę późnym wieczorem w Helsingforsie międzypaństwowy mecz bokserski Niemcy — Finlandia zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym 8:8.

W poszczególnych wagach wyniki były następujące:

W muszej Lehtinen (Finlandia) wygrał z Brussem przez dyskwalifikację tego ostatniego za trzykrotne ostrzeżenie.

W koguciej Huushonen (F) wypunktował Wilkego.

W piórkowej Siponen (F) wygrał na punkty z Voelkerem.

W lekkiej — Novola (F) uległ Heessemu.

W półciężkiej — Murach (Niemcy) odniósł zwycięstwo nad Rossim.

W średniej — Campe (N) nie spodziewanie przegrał z Suhonenem.

W półciężkiej — Purhe (F) przegrał z Vogtem.

W ciężkiej — Runge (N) znokautował w trzeciej rundzie Holmberga.

Jak wskazuje wynik Finlandia wyraźnie przeważała w wagach lżejszych, a po pierwszych trzech walkach prowadziła nawet 6:0.

Mecz wywołał znaczne zainteresowanie i zgromadził przeszło 7 tys. widzów.

Dwie sensacje

w zawodach narciarskich o mistrz. Śląska

KATOWICE. W sobotę rozpoczęły się w Szczyrku mistrzostwa narciarskie okręgu śląskiego biegiem na 18 klm. oraz dla juniorów na 12 klm. Na starcie stanęło 76 zawodników. Warunki mimo stosunkowo dużej ilości śniegu ciężkie.

W konkurencji seniorów na 18 klm. sensacją jest start i dobre miejsce b. reprezentanta Polski, Jana Legierskiego, który po 2-letniej przerwie, spowodowanej złamaniem nogi, wrócił do czynnego życia sportowego.

Niespodzianką innego rodzaju jest dalekie miejsce mistrza Polski w maratonie, Czepczora, który uplasował się dopiero na 8-ym miejscu. Czepczor, który odbywa obecnie służbę wojskową, stanął do walki bez treningu.

Pierwsze miejsce zajął Haratyk (WKS Bielsko) 1:09:45, 2) Legierski (SKN) 1:11:36, 3) Bury Antoni (SKN) 1:11:58. Zawodnik ten startował po raz pierwszy w grupie seniorów.

W grupie juniorów na 12 klm pierwsze miejsce zajął Marek (Wisła) w czasie 1:00:54 przed Cymbałą (Szczyrk) i Burym II.

HUMOR

PRZYJACIÓŁKA

— Nie zna mnie jeszcze, a już chce się ze mną ożenić.

— Przyjmij go zanim cię pozna!

Menażerowie „lubią komplikacje"

Przykład: zwycięstwo Braddocka nad Farrem

W sobotę nad ranem według czasu środkowo - europejskiego rozegrany został na słynnym stadionie Madison Square Garden w Nowym Yorku mecz bokserski pomiędzy b. mistrzem świata Amerykaninem Braddockiem a mistrzem W. Brytanii Tommy Farrem.

Wbrew wszelkim (przewidywaniom Braddock wygrał zdecydowanie na punkty, po 10 rundowej walce.

W szóstej rundzie Anglik był bliski nokautu. Uratował go jedynie gong.

Zwycięstwo Braddocka wywołało nowe komplikacje w mistrzostwach świata wagi ciężkiej, przekreślając różne plany menażerów.

Kanadyjska drużyna młodziaków

walczy o tytuł hokejowego mistrza świata

Kanadyjska drużyna hokejowa Sudbury Wolves rozegrała w sobotę mecz w St. Moritz, bijąc reprezentację miasta 5:1 (2:1, 1:0, 2:0).

Warto podkreślić, że drużyna kanadyjska, która ma walczyć o tytuł mistrza świata w Pradze czeskiej, składa się z samych juniorów. Najstarsi gracze w tej drużynie liczą 18 lat.

Porażki Crawforda i Henkla

na mistrzostwach tenisowych Austrii

ADELAIDE. W sobotę rozpoczęły się w miejscowości Adelaide międzynarodowe mistrzostwa Australii.

Pierwszy dzień przyniósł od razu dwie wielkie niespodzianki w postaci porażek Australijczyka Crawforda i Niemca Henkla z nieznanymi tenisistami lokalnymi.

Henkel został wyeliminowany przez Hollanda 6:1, 6:4, 3:6, 0:6, 4:6.

Crawford przegrał z Schwartzem 5:7, 7:5, 2:6, 6:8.

W innych spotkaniach zwycięstwo odnieśli faworyci.

Wielki krok w życiu Henryka Chmielewskiego

Od czasu do czasu świat sportowy jest alarmowany wiadomościami o przejściu naszych asów do szeregów zawodowców. I tak w pewnym okresie głośno było z Martyną, potym niepokojono nas wieścią o porzuceniu amatorów przez Jędrzejowską, przyszła następnie słynna wyprawa paryska z jej bohaterami Wilimowskim i Górą.

Z kolei rzeczy na łamy pism dostały się nazwiska bokserów. Pierwsze uderzenie padło pod adresem Polusa, a gdy na tym odcinku nastąpiło uspokojenie, ukazały się nazwiska Chmielewskiego i Rotholca. Jeśli chodzi o łodzianina mówi się już o terminie, o premiach, o pensji, o przyszłym majątku.

Wiadomości o Rotholcu są bardzo mgliste i na razie mają charakter zapowiedzi.

Jak się ustosunkować do t—h alarmów? Nie ulega wątpliwości, że ewentualne porzucenie szeregów amatorów przez Chmielewskiego nie jest bynajmniej fantazją. Łodzianin przyznaje się do pertrakta— mówi —pokojnie o chęci zdobycia środków do życia. Tym nie mniej między wierszami można przeczytać, że kwestia wyjazdu do „Ziemi Obiecanej", St. Zjednoczonych nie jest jeszcze zdecydowanie ustalona i że pertraktacje trwają.

Kto dobrze orientuje się w stosunkach amerykańskich, wie, że menażerowie, inaczej mówiąc łowcy" nowych twarzy" czy „świeżego towaru" mają na swych usługach falangi specjalnych agentów, zadaniem których jest dostarczenie „dobrego towaru". Poszukiwania ostatnio nie dają rezultatów i dzięki temu rynek bokserski zubożał a przez to samo i kasy stają się przeraźliwie chude.

Atak na osobę Chmielewskiego wskazuje, że właśnie „twarz" łodzianina jakoś dziwnie odpowiada menażerom i pragnęliby go dyskontować jego bezspornie wielkie umiejętności. Jakim kosztem to się odbędzie, oczywiście nie wchodzi w rachubę.

W tej chwili Chmielewski ma kontuzjowaną rękę i musi przejść odpowiednią kurację, by być „fit". Już nawet kwestia startu w meczu z Niemcami zdaje się być problematyczna. Przypuśćmy jednak, że Chmielewski rozegra walkę z Niemcem Baumgartenem. Ciekawi jesteśmy czy olśniony manażer również gorąco będzie popierał wyjazd Chmielewskiego, jeśli łodzianin przegra?

Czy i wtedy Chmielewski wyjedzie? Nie wydaje się nam, by umowę już zawarto. Przecież gdyby tak było Chmielewski byłby już... zawodowcem. Ale żarty na bok. My wierzymy, że Chmielewski walkę swą wygra. A wtedy? Zdaniem wtajemniczonych łodzianin pożegna kraj i zrobi skok poza ocean po podsuwane tak umiejętnie przez menażera dolary.

Mamy wiele sympatii dla dzielnego boksera, bohaterskiego zawodnika z Olimpiady berlińskiej, mistrza Europy i pragnęlibyśmy, aby gromowładnymi pięściami zdobywał sławę dla kraju i pieniądze dla siebie. Nim jednak Chmielewski zdobędzie się na bądź co bądź ryzykowny krok w życiu, warto byłoby, aby dobrze się zastanowił, dobrze obmyślił projekt, nim wreszcie podpisze cyrograf. Bo gdy raz podpisze, sprzeda się na długie lata. A z kraju zawodowców nie ma już powrotu na łono amatorów.

Chcemy również wierzyć, że Chmielewski nie da się sugerować pięknymi obiecankami i z właściwym sobie [illegible] i [illegible] oceni wszystkie za i przeciw swego [illegible] pojedynku z... manażerami.

(m. g.)

Zakaz startu młodzieży szkolnej

przyczyną małego udziału łyżwiarzy w zawodach o mistrz. Polski

ZAKOPANE. W pierwszym dniu mistrzostw łyżwiarskich Polski w jeździe figurowej pań, panów i parami odbyła się jazda szkolna, do której stanęły 4 solistki, 4 solistów i dwie pary.

Wśród panów na czoło wysunęli się bracia Paweł i Artur Breslauerowie ze Śląska. Dzieli ich w chwili obecnej różnica jednego punktu. Dalsze miejsca zajmują Kosiorek Henryk z Warszawy i Heinrich Wilhelm z Bielska. Różnica pomiędzy pierwszymi zawodnikami i ostatnimi wynosi około 30 punktów.

Z pań na czoło wysuwa się Schelbertówna, a za nią klasyfikują się kolejno Ziajówna, Czorówna i Macurzanka (wszystkie ze Śląskiego Towarzystwa Łyżwiarskiego).

W jeździe parami o pierwszeństwo walczą rodzeństwo Kalusowie ze Śląskiego Tow. Łyżwiarskiego i warszawska para Chachlewska — kpt. Theuer. Zwycięstwo Kalusów zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Nieliczny stosunkowo udział łyżwiarzy w zawodach o mistrzostwo Polski tłumaczyć należy przede wszystkim zakazem startu na zawodach młodzieży szkolnej, wśród której znajduje się obecnie najlepszy materiał, stanowiący przyszłość i nadzieję polskiego sportu łyżwiarskiego.

W sobotę w drugim dniu mistrzostw Polski w jeździe figurowej odbyła się t. zw. jazda dowolna.

Zawody rozpoczęte zostały przemówieniem sędziego Kowalskiego, po czym po odegraniu hymnu narodowego odbyła się defilada zawodników, którą poprowadził wiceprezes Polskiego Związku Łyżwiarskiego p. Martens, jako najstarszy zawodnik polski.

Dla urozmaicenia programu odbyły się poza konkursem pokazy łyżwiarskie wiedeńskiej drużyny Engelmanna, w skład której weszli: znakomita para łyżwiarska Wegner i Staniek, dalej Truda Schweickert i Henhappel.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Sawicki przybył do gospody pani Skomorowskiej i opowiedział Jadzi o swej przygodzie z policją. Jadzia zrozumiała od razu, że w ślad za Sawickim przybyli szpicle Iwanowa i postanowiła natychmiast opuścić gospodę: gdy wyszli na ulicę, spostrzegła się, iż na gęstym śniegu zostają ślady po ich stopach. Cóż uczynić, by zatrzeć te ślady?

Jadzia przypomniała sobie pewien pomysł.

Był to co prawda dziwaczny plan, ale w więzieniu opowiadała jej jakaś złodziejka w jaki sposób zdołała oszukać policję, która szukała jej na śnieżnych drogach.

Z początku rozgarnęła śnieg w jednym miejscu, potem poczęła łazić na czworakach...

Jadzia pamięta dokładnie to opowiadanie.

Wszyscy w celi śmieli się do rozpuku z tej historii.

— Wie pan, panie Stanisławie — odezwała się szeptem — Będziemy zmuszeni teraz kroczyć na czworakach...

Sawicki, zmieszany wydarzeniami tego wieczoru, nie rozumiał słów Jadzi.

— Jak to, na czworakach? W jaki to sposób? I na co to?

— A po to, by zatrzeć po sobie ślady...

— Jakie ślady?

— No, na śniegu pozostanie po nas ślad, policja może nas ścigać i w taki sposób zdoła przekonać się, gdzie my jesteśmy...

— Właśnie, myślałem o tym, że mogą po śladach na śniegu trafić do nas, ale cóż nam przyjdzie z tego, że będziemy łazić na czworakach?

Będziemy łazić tylko na czubkach palców, sprawi to wrażenie, że w tym miejscu zaginął ślad ludzki, a tu błąkały się jakieś psy albo też wilki...

Sawicki nie mógł stłumić śmiechu.

— Cha, cha, cha! Ma pani rację! Chociaż jest pani ode mnie młodsza o piętnaście lat, to jednak ma pani znacznie więcej doświadczenia życiowego w wielu sprawach... Jak widać ? prowadziłem życie zbyt spokojne w czterech murach mego domu, nie mogłem zobaczyć tylu ciekawych rzeczy, co pani... Zazdroszczę pani, droga Jadziu.

Ujął jej dłoń i mocno uścisnął:

— No, zostawmy panie, te czułości na inną okazję — odrzekła Jadzia — Ale mamy jedną trudność do pokonania. Co uczynimy z tą walizą?

Sawicki chwilę namyślał się, po czym odparł:

— Mam pasek, trzeba będzie walizkę przerzucić przez plecy...

Po chwili zwisała waliza na plecach Sawickiego. Dopiero wówczas zaczęli łazić na czworakach po białym, głębokim śniegu.

Za chwilę znaleźli się w lesie. Tu odpoczęli chwilę, łażenie na czworakach nie należy do łatwych rzeczy, po czym znów odgarnęli trochę śniegu i znów pośpieszyli dalej...

Dopiero w głębi lasu wstali znowu i oddychając głęboko ze zmęczenia, zaczęli kroczyć po śniegu.

Wokoło panowała majestatyczna cisza.

— Policja nie wpadnie tu na nasz ślad — wdychała Jadzia z trudem w siebie powietrze.

Sawicki począł mówić szeptem:

— Mój Boże, do czego może miłość doprowadzić człowieka!

Jadzia spojrzała na niego zaniepokojona i zapytała:

— A w związku z czym pan o tym mówi?

— No, proszę pani, ja fabrykant, nigdy nie miałem do czynienia z policją, znalazłem się w takiej sytuacji, że muszę uciekać jak przestępca, czołgać się po śniegu na czworakach... Powiada pani, na czworakach, dobrze, godziłem się... Gdyby pani mi powiedziała: strzelaj, zabij generał - gubernatora, nie wahałbym się, uczyniłbym to, nie dlatego, bym uważał, że należy go zabić, ale tylko dlatego, że pani tak mi kazała... Dotychczas dnia nie opuszczałem we fabryce, pilnowałem swoich interesów, byłem nader surowym szefem dla moich podwładnych, a teraz, zupełnie się zmieniło... A teraz sprawia mi największą radość, że mogę przebywać z panią, że mogę pani dopomóc... Tylko o jedno, panią proszę, o jedno: niech mnie pani nie rzuca, niech mnie pani nie opuszcza... Bez pani dłużej żyć nie mogę, nie potrafię....

Jadzia była zakłopotana, myśli jej były zaprzątnięte zupełnie innymi sprawami, mogła tylko wydobyć ze siebie:

— Nie, nie opuszczę pana...

— Pojadę z panią do Krakowa...

— Dobrze.

— Nie odstąpię od pani na krok — drżącym głosem mówił Sawicki.

— No, dobrze, dobrze, tylko niech się pan teraz uspokoi — próbowała przemawiać doń tonem matki, mówiącej do swego syna.

Dłuższy czas szli obok siebie, nie wymawiając ani słowa.

— Czy zna pan te strony?

— Nie, nie znam.

— Idziemy już chyba z pół godziny, a las się nie kończy...

— Tu las ciągnie wciąż bez końca, ten las jest podobno bardzo wielki. Gdy latem bawiłem w Celestynowie, nieraz spacerowałem tutaj, ale nigdy nie dochodziłem do końca lasu...

Nagle stanęli, jak wryci.

Po lesie rozniósł się przeraźliwy gwizdek. Potem znów zaległa cisza i znów rozległ się przeciągły, ostry gwizd.

Sawicki drżał cały, ale Jadzia pozostała spokojna.

— Któż to może być? — zapytał Sawicki. — Policja?

— Nie! — odrzekła Jadzia. — Sądzę, że to nie jest policja, to są chyba bandyci...

— Jakto, bandyci? A ja nie mam przy sobie wcale broni!... drżał nadal Sawicki.

— Lepiej spotkać się teraz oko w oko z bandytą, aniżeli z carskim policjantem — odrzekła Jadzia. — Bandyci zażądają ode mnie pieniędzy, a jak im nie dam, to mi nic i tak nie zrobią, ale jeśli mnie złapie w swe ręce policja, pożegnam się ze znacznie droższą rzeczą, to jest z moim życiem...

— A być może, to po prostu jacyś żebracy albo włóczędzy — pocieszał się Sawicki. — W każdym bądź razie lepiej będzie, jak staniemy tu przy drzewie.

Gwizdki rozlegały się raz po raz, zbliżając się coraz bardziej. Jadzia i Sawicki ukryli się za jakimś drzewem i zaczęli przysłuchiwać się: na śnieżnej drodze ukazały się dwie postacie w kurtkach futrzanych i wysokich, futrzanych czapkach.

Co pewien czas jeden z nich wydawał dłuższy gwizdek.

Jadzia usłyszała rozmowę:

— Ten nie odzywa się, psiakrew! — powiedział jeden z nich. — Umówił się ze mną tutaj, a teraz szukaj go...

— To zróbmy to wszystko bez niego — odparł drugi. — Widać, przestraszył się... Masz ze sobą topór?

— Mam topór i dwa wytrychy... Sądzę, że u tej starej wiedźmy możemy obłowić się. Podobno, że ta Skomorowska ma przeszło dziesięć tysięcy rubli...

— Ty, bracie, masz bujną wyobraźnię... A pięciu tysięcy rubli to może nie przyjmiesz? Nie wystarczy ci, co?

Znów rozległ się długi, przeciągły gwizd a w odpowiedzi tylko las rozległ się echem...

— Chodź Tadku, weźmiemy się do roboty, ta stara chyba już śpi.

— Ale ty chyba pójdziesz z toporem, bo moja ręka... drży.... A ją trzeba uderzyć prosto w głowę, tak, żeby od razu położyć...

— Ach, ty tchórzu zapowietrzony... A pieniądze, to będziesz zgarniał, tylko ja mam tę czarną robotę zrobić?...

Jadzia nie usłyszała dalszej rozmowy, bo obydwaj odeszli szybko.

Stała ukryta za drzewem, drżąc cała z oburzenia. Krew zamarła w jej żyłach!

(Dalszy ciąg jutro).

Nowela

Piotr prowadzi żółte auto...

Piotr powoli wypił szklankę ginu i z namaszczeniem palił papierosa jak to zwykle czynił przed jazdą. W knajpie znajdował się tylko karczmarz. Przez otwarte drzwi widziało się wyłącznie i jedynie wieże wiertnicze jak gdyby cały Texas składał się z wież wiertniczych i nafty.

— Jeszcze szklankę? — zapytał karczmarz.

Piotr skinął głową.

— Będzie to twoja dwudziesta piąta jazda, — rzekł karczmarz podając gin.

— Liczyłeś?

— Tak, a Jency odbył tylko 5 jazd, Clark 11, ty zaś masz za sobą dwadzieścia cztery.

— Ale będzie to moja ostatnia. Za tydzień odchodzi mój statek i na zawsze opuszczę ten przeklęty kraj — odsunął szklankę i wskazując na gazetę, zapytał karczmarza co słychać nowego.

— Nic szczególnego, tylko Joe Hatter znów ograbił bank i zniknął. Wyznaczono za niego 5000 dolarów nagrody. Ma już na swoim sumieniu 6 osób, a policja nie może go ująć...

Piotr przerwał mu w połowie zdania, podniósł się, zapłacił i opuścił knajpę, kierując się w stronę garażu. Otworzył drzwi, wszedł do hali i jak zwykle odczuł przemożny strach. Ręce mu drżały, oddech stał się szybki i oderwany, a czoło zrosił zimny pot. Nikt nie mógł przewidzieć czy wróci żyw z tej ostatniej jazdy. A on nie chciał wyskoczyć w powietrze, pragnął wrócić do ojczyzny. W końcu opanował to chwilowe uczucie słabości, wmawiając w siebie, że przecież dobrowolnie podjął się tej pracy, aby otrzymać wysokie premie i oszczędzić nieco grosza...

Podszedł do samochodu, który ostrzegawczo był pomalowany na żółto, zajął miejsce przy kierownicy, ostrożnie zapuścił motor i wyjechał. Wyprowadził wóz na szosę i jechał z szybkością 40 kilometrów na godzinę. Droga była zła. Piotr musiał uważać, aby omijać wyboje. Wszystkie wozy jadące naprzeciw nieco zatrzymywały się, automobiliści wyskakiwali zaś z wozów, kryli się w pole i wracali dopiero gdy Piotr zniknął im z oczu. — Nagle na drodze stanął jakiś człowiek, który nie uciekł, gdy Piotr zatrzymał się.

— Co za żółtodziób — pomyślał z ironią Piotr i wyjrzał przez okienko.

Mężczyzna zbliżył się do wozu i pokazując na rozbity motocykl leżący w rowie, poprosił Piotra, aby wziął go z sobą do miasta.

— Popatrz, popatrz, kto chce do miasta?

Nikt inny, jak Joe Hatter — rzekł zimno przestępca.

Zanim Piotr zdołał zorientować się w sytuacji Hatter sie dział już przy nim. Rozkazał mu ruszyć w drogę i zatrzymać się dopiero tuż przed miastem. Piotr ostrożnie zapuścił motor. Zmusił się do spokoju, chociaż wiedział, że zbliża się jego koniec. Joe Hatter, okrutna bestia, poszukiwana przez policję wszystkich stanów, wpakuje mu kulę w łeb, gdy tuż przed miastem zatrzyma wóz. Hatter musiał bowiem zdawać sobie sprawę, że gdy zostawi Piotra przy życiu, to zaalarmuje on miasteczko. Na to nie mógł Hatter zgodzić się, więc zastrzeli go, a dopóki ustalą kto go zabił, przestępca będzie już daleko.

Przypuszczenie to Piotr wypowiedział na głos i bandyta przyznał mu rację, każąc szybciej jechać... Nagle przed nimi wyłonił się wóz. Samochód zatrzymał się, a automobilista wyskoczył z niego i jak szalony zbiegł z szosy.

— Co to ma oznaczać. — zapytał Hatter.

— Pytasz mnie o to, więc ci odpowiem. Automobilista boi się mnie. Nie znasz tych okolic i do tego jesteś żółtodziobem. O tym przekonałem się, gdy za trzymałeś mój wóz. Wożę transport nitrogliceryny. Wożę 24 baryłki, a w każdej z nich jest po cztery litry nitrogliceryny. O tym wiedział ten automobilista, ponieważ każdy tułaj zna moje żółte auto i uciekł mi z drogi. Normalnie jadę z szybkością 40 kilometrów, a teraz robię 60. Prawdopodobnie zaraz wyskoczymy w powietrze. Wystarczy tylko abyśmy się natknęli na większy kamień, lub jakiś wybój.

— Co za głupie kawały? My ślisz że się przestraszę?

— Wszystkiego się spodziewałem, ale nigdy nie pomyślałem, że z takim ptaszkiem jak ty pojadę do nieba. Jak powiedziałem rozwożę nitroglicerynę. Za jej pomocą wydobywamy naftę. Ludzie przypuszczają, że wystarczy wyborować w ziemi otwór, a już tryska nafta. Nie jest to takie proste. Często naprzykład się zdarza, że świder przełamie się i wówczas nafta już nie wytryśnie. Usuwamy więc przeszkodę za pomocą tego materiału wybuchowego.

— Zatrzymaj wóz, — krzyknął blady z przerażenia Hatter, kierując lufę rewolweru na Piotra.

— Już robimy 70 kilometrów na godzinę, — rzekł Piotr naciskając pedał, — zaraz znajdziemy się w niebie.. Policja będzie się niezmiernie dziwiła, że zniknąłeś z powierzchni ziemi, a możesz mi wierzyć, że zaraz nie pozostanie po tobie nawet guzik.

— Zatrzymaj natychmiast wóz — rzekł Hatter, przykładając Piotrowi rewolwer do skroni.

— Jeśli strzelisz, nastąpi w wozie wstrząs, a to już całkowicie wystarczy. Nie pozostanie po tobie ani jeden włos, możesz mi wierzyć...

Hatter opuścił rewolwer i zaczął błagać Piotra, aby jechał wolniej.

Piotr zwolnił tempo, migało mu przed oczyma, zbyt wielkie [illegible]

wicie. Ujrzał niezliczoną ilość świateł na drodze, były to reflektory nadjeżdżających aut. Piotr przeraźliwie krzyknął, zdawał sobie bowiem sprawę, że nie potrafi ich wyminąć i dojdzie do zderzenia, co oznaczało śmierć. I również przerażony Hatter zaczął przeraźliwie krzyczeć.

Nagle wizja znikła. Były to tylko światła pobliskiego miasta. Piotr uśmiechnął się pogardliwie i zajechał na podwórze komisariatu policji.

Wyciągnął z wozu drżącego Hattera przekazał go dwum policjantom, a następnie w krótkich słowach opowiedział komisarzowi o przebiegu wypadków.

Komisarz, oświadczył mu, że otrzyma wysoką nagrodę i wyraził mu swe uznanie.

— Wiele komicznych rzeczy dzieje się na tym świecie — odparł z uśmiechem Piotr — 60 razy na minutę przeklinałem mój zawód, ale nigdy nie wierzyłem, że nitrogliceryna uratu-

Powstanie Styczniowe

Jeden powstaniec walczył przeciw 15 Moskalom

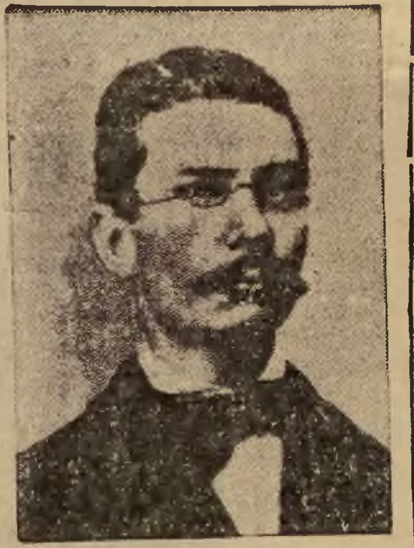


Członkowie Rządu Narodowego : (od lewej do prawej) — Roman Żuliński, Józef Toczyński, Jan Jeziorański, Rafał Krajewski.

Ze wszystkich polskich zrywów do walki o Wolność i Niepodległość, najbardziej bohaterską i najbardziej ofiarną, choć i najbardziej tragiczną, była epopea Powstania Styczniowego, której wybuchu 75-tą rocznicę święciliśmy w dniu dzisiejszym.

Przed Powstaniem Styczniowym panowała na ziemiach polskich pod względem politycznym martwa cisza. Nawet burza rewolucyjna 1848 r. „wiosny ludów", która tryumfalnie przeszła przez całą prawie Europę, na ziemiach polskich stosunkowo tylko słabym odbiła się echem.

Kilka tysięcy ludzi, którzy chwycili za broń w Poznańskiem, mimo chlubnej i zaszczytnej dla siebie bitwy pod Mirosławiem, zostało łatwo rozbrojonych przez Prusaków. Poryw demonstracyjny ludności Lwowa i Krakowa skończył się zbombardowaniem tych miast przez garnizony austriackie.



Szef Rządu Narodowego — Romuald Traugutt.

A zabór rosyjski pod żelazną ręką Mikołaja I i Paskiewicza nawet wtedy nie drgnął.

I przeto gdy przyszła wojna Krymska (1853 — 1855 r.) Polska była zupełnie nieprzygotowana do wykorzystania sytuacji. Trzeba jednak podkreślić, że klęski, poniesione przez armię rosyjską na Półwyspie Krymskim od zjednoczonych sił francuskich, angielskich i piemonckich, były rewelacją zarówno dla Rosji samej jak dla Europy.

Od czasów bowiem wojen napoleońskich carat otoczony był nimbem niezwalczonej potęgi militarnej. Wierzył w to carat sam, wierzył świat cały. Dopiero upadek Sebastopola, zagrodzenie Rosji drogi do Konstantynopola i zniszczenie jej potęgi morskiej przekonało, że potęga ta na kruchych spoczywa podstawach.

Car Mikołaj I nie przeżył tej klęski, ale syn i zastępca jego Aleksander II postanowił utrzymać kurs ojca. Delegacji polskiej, która go witała w Łazienkach w Warszawie, oświadczył krótko i dobitnie: point de reveries! (precz z marzeniami!).

(Dokończenie na str. 6-tej).

Sprawy Idzikowskiego i Michalskiego

będą oddzielnie sądzone

Do Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynął sprzeciw w głośnej sprawie b. posła Idzikowskiego i b. dyr. departamentu w Ministerstwie Skarbu, Pawła Michalskiego.

Sprzeciw wnieśli obrońcy Michalskiego adw. Hecht i prof. Pragier, dowodząc, że sprawę Michalskiego niesłusznie połączono ze sprawą Idzikowskiego, jakkolwiek nie mają one żadnego punktu stycznego.

Sprzeciw ten sąd rozstrzygnie w najbliższym czasie i jest rzeczą ciekawą, czy dojdzie do podziału olbrzymiego materiału, zawartego w wielu tomach akt śledztwa.

Dwaj strażnicy fińscy ranieni

przez żołnierzy sowieckich

HELSINKI. Koło karelskiej miejscowości Raasuli dwaj żołnierze fińskiej straży granicznej zostali postrzeleni z rewolwerów przez dwóch żołnierzy sowieckich.

Żołnierze finladzcy znajdowali się na terytorium fińskim. Stan jednego z nich jest bardzo ciężki. Na miejsce zajścia udała się finlandzka komisja śledcza.

Jak żyją ostatni bohaterowie 1863 roku?

Otoczeni troskliwą opieką społeczeństwa z dumą i radością patrzą oni na mocarstwowy rozwój wolnej już Ojczyzny

Z wielkiej, rozrzuconej po całym kraju, rodziny uczestników Powstania Styczniowego, 52 tylko pozostało jeszcze przy życiu. Rząd Rzeczypospolitej pomny ich zasług, nadał im wszystkim honorowy stopień oficerski (zaczynając najmniej od podporucznika) wraz z prawem noszenia specjalnego munduru, oraz wyznaczył bohaterom miesięczną pensję honorową.

W obrębie stolicy żyje ich zaledwie dziesięciu. Część z nich zamieszkuje prywatnie na mieście, reszta znalazła ostoję w Schronisku na Pradze, gdzie otoczono ich troskliwą opieką, zapewniając staruszkom dach nad głową i utrzymanie.

W chwili obecnej znajduje się tam tylko dwoje mieszkańców: 86-letnia weteranka Maria Fabianowska i 90-letni Mikołaj Cegłowski. Reszta lokatorów dawno już spoczywa w mogiłach na kwaterze powstańczej, mieszczącej się w obrębie Cmentarza Wojskowego.

Lokal, który zajmują weterani, na Pradze przy ulicy Floriańskiej 2, oddzielony jest zupełnie od innych pomieszczeń. Wchodzimy do środka. Małe, starannie utrzymane pokoiki. Obok każdego łóżka głośniki radiowe, przy których staruszkowie spędzają większą częśc dnia.

Weteran Cegłowski nie pamięta nic już ze swych przeżyć w szeregach powstańczych. Słowa modlitwy, odmawiane niegdyś na polach bitew, są jego jedynym, zachowanym jeszcze wspomnieniem.

Prócz pokoi mieszkalnych znajduje się w Schronisku sala, w której urządzane są uroczystości i zebrania, jak np. wspólna wigilia, święcone itp.

Życie towarzyskie weteranów koncentruje się jednakże nie tutaj, lecz w „Domu Żołnierza", gdzie co tydzień, we wtorki, urządzane są ogólne zebrania.

Na pierwszym piętrze gmachu wielka sala. Świetlica Weterańska. W oszklonej szafce, na honorowym miejscu, bezcenny dokument: Sztandar powstańczy partii Taczanowskiego. Ściany zawieszone portretami i zdjęciami z wszystkich uroczystości narodowych, w których staruszkowie brali kiedykolwiek udział.

Parę lat temu ruch i życie wrzało we wtorki na tej sali. Licznie przybywający weterani z rozczuleniem wspominali dawne czasy walk z Moskalem, przeglądali gazety i pisma ilustrowane, zasiadali do szachów i kart. Przy stole, na którym zastawiano podwieczorek, gromadziło się ich co tydzień po kilkunastu i więcej.

Obecnie kilku z nich tylko zjawia się wraz z swymi opiekunkami, aby w gronie członków Towarzystwa Przyjaciół Weteranów posiedzieć trochę i pogwarzyć.

Powołane do życia Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Uczestnikom Powstania 1863 roku rozwija żywą działalność. Głównym jego zadaniem jest udzielenie członkom zapomóg i opieka nad nimi. Obecnym prezesem jego jest 92-letni weteran Wiktor Malewski.

Chcąc usłyszeć cośkolwiek z ust prezesa Malewskiego o jego przeżyciach w szeregach powstańczych, odwiedzamy go w jego domku na Osiedlu Zasłużonych w Babicach.



Sędziwi Uczestnicy Powstania Styczniowego na audiencji u Marszałka E. Śmigłego - Rydza.



92-letni weteran Wiktor Malewski, prezes Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Uczestnikom Powstania 1863 r.

Długa ulica Łączności zabudowana jest z obu stron jednakowymi, schludnymi willami, zamieszkałymi wyłącznie przez działaczy niepodległościowych i ich rodziny.

Dom, w którym mieszka Malewski, składa się z dwóch pomieszczeń. Oba zajęte są przez weteranów, bowiem prócz prezesa Związku zamieszkuje tutaj drugi uczestnik Powstania, 90-letni Walenty Milczarski.

Wchodzimy do środka. Po wyjaśnieniu celu naszej wizyty, żona p. Malewskiego informuje nas, że z mężem jej nie będzie zbyt łatwo rozmawiać. Sędziwy wiek i przytępienie słuchu nie pozwalają mu już zebrać myśli, by wrócić wspomnieniami w dawne, bogate w tysiące przeżyć przygody z walk i utarczek.

92-letni prezes przyjmuje nas wyjątkowo gościnnie w swym pokoju. Po przywitaniu drepcze, stukając laską, do biurka, wyciąga pudełko i częstuje nas papierosami, których podobno dość dużo dziennie potrafi wypalić.

Rozglądamy się dokoła. Na jednej ze ścian wizerunek Marszałka Piłsudskiego, Marszałka Rydza-Śmigłego i portret gospodarza, na innych wisi cała, bogata kolekcja sztychów i obrazków z Powstania.

Rozpoczynamy rozmowę, prosząc Malewskiego, aby zechciał nam coś opowiedzieć ze swych wspomnień z 1863 roku. Nie klei się to jakoś.

— Wybaczą mi panowie, ale to tak trudno mi jakoś, przecież to tak dawno już było, że i nie bardzo się zapamiętało.

Jak się okazuje rozmówca nasz, pochodzący z Suwalszczyzny, wstąpił do partii Skarżyńskiego wraz z kolegami swymi z gimnazjum w Łomży. Po szeregu utarczek i złączeniu się z dwoma innymi oddziałami liczyła ona około 1200 ludzi.

Wróciwszy myślą w te czasy Malewski przypomina sobie powoli fragmenty zdarzeń. Przed oczyma naszymi przewijają się jak na ekranie kinematograficznym obrazy walk z wrogiem, pochodów, zwycięstw i późniejszych klęsk.

— Pamiętam jak dziś chwilę, gdy dostałem się do niewoli. Było to pod Plewkami. Otoczeni przez chmarę Kozaków musieliśmy zsiąść z koni i uciekać, gdzie się dało. Szczęście mi nie dopisało. Wzięto mię do niewoli i stawiono przed dowództwem rosyjskim. Na wszystkie pytania albo wcale nie odpowiadałem, albo też mówiłem, że nie wiem. Grozili rozstrzelaniem, bili, w końcu odwieźli do więzienia do Łomży.

Przesiedziałem w nim aż cztery miesiące i dopiero jeden z oficerów rosyjskich z którym służył kiedyś mój brat w pułku strzelców syberyjskich, postarał się o wyjednanie dla mnie zwolnienia.

Drżącą ze starości ręką wyjmuje Malewski z szuflady biurka przysłane mu zawiadomienie o wybraniu go na prezesa Stowarzyszenia Weteranów. Dokument ten podpisany jest przez gen. Góreckiego.

Dziękując za cenne informacje ściskamy wyciągniętą ku nam dłoń bohatera. (rozw.)

Powstanie Styczniowe

Jeden powstaniec walczył przeciw 15 Moskalom

(Początek na str. 5-ej)

Lecz wiedy już inny duch wiał po Europie. Gdy zmora potęgi carskiej prysła, załamała się reakcja w wielu krajach europejskich. Już reakcja nie mogła liczyć na pomoc Rosji, nie mogła jej otrzymać, jak ją otrzymała Austria w r. 1842 przeciw powstaniu węgierskiemu.

I oto mały Piemont podjął z potężną Austrią wojnę o wolność i niepodległość Włoch. — W wojnie tej Piemont uzyskał pomoc od Francji - Napoleona III. Zwycięskie bitwy, stoczone przez armię francusko - włoską pod Magento i Solferino (1859) odbiły się w Warszawie głośnym echem. Zapaliły się umysły w Polsce.

Bismark powiedział, że Polska chwyta za broń i powstaje, kiedy może i kiedy musi. W owym czasie Polska mogła, bo carat był osłabiony, i musiała, bo groziło jej inaczej wynarodowienie w niewoli.

Zaczęło się od uroczystych nabożeństw, drobnych demonstracji i śpiewania zakazanych pieśni narodowych. Początkowo śpiewano tylko po kościołach, później młodzież z pieśnią narodową na ustach i pod sztandarem z Orłem białym wyszła na ulicę.

Władze rosyjskie, zaskoczone przejawami od lat nienotowanymi pomimo, że ruch ten z dniem każdym rozwijał się i potężniał, początkowo słabo tylko nań reagowały i zgodziły się na walny zjazd T-wa Rolniczego. Była to wówczas najpoważniejsza organizacja społeczna i pod wpływem nastroju umysłów w stolicy weszły tam od razu pod obrady nie sprawy, związane ściśle z celami Towarzystwa, lecz sprawy dla kraju zasadnicze.

Naczelną była wówczas kwestia usamodzielnienia i uwłaszczenia włościan, będących wtedy jeszcze w całym zaborze rosyjskim w poddaństwie czyli w pańszczyźnie. Z przeróżnych powodów wysuwała się ona na czoło. Przede wszystkim światlejsze umysły rozumiały, że większość narodu nie może być pozbawiona wolności i własności osobistej.

Następnie zdawano sobie sprawe, że żadna akcja o wolność się nie uda, jeżeli nie znajdzie oparcia w masach chłopskich. Powstanie Listopadowe upadło, ponieważ chłopi masą nie chwycili za broń. Ale te same względy, którymi powodując się, żywioły patriotyczne poszły do szybkiego i radykalnego rozwiązania kwestii włościańskiej, sprawiały, że rząd rosyjski przeciwstawiał się temu wszystkimi siłami.

Obrady T-wa Rolniczego nie dały rezultatu, pomimo, że postulat uwłaszczenia i usamodzielnienia włościan poparty był olbrzymimi demonstrancjami w Warszawie i na prowincji. Demonstracje te zostały przez władze rosyjskie zatopione we krwi. W Warszawie w dniu 8 kwietnia 1861 r. zginęło na ulicach Warszawy od kul i szabel żołdaków rosyjskich około 500 ludzi. Takie same masakry powtórzyły się i w innych miastach. W całym kraju zaprowadzono stan wojenny.

Ale ruchu niepodległościowego, który się rozbudził i rozwinął, już nic nie mogło powstrzymać. Z jawnego przekształcił się on jedynie w tajny i nielegalny. Poczęły się tworzyć przeróżne tajne związki i organizacje, które za cel postawiły sobie gromadzić broń i przygotowywać się do zbrojnego wystąpienia.

Na tajnym zjeździe w sierpniu 1862 r. w Warszawie wszystkie te organizacje złączyły się w jedną z jedną naczelną władzą Centralnym Komitetem Narodowym. Wybuch powstania, kilkakrotnie odraczany, ustalony został na noc z dnia 22 na 23 stycznia 1863 r. — i w dniu tym też nastąpił.

Oznajmiła o tym Polsce i światu odezwa Centralnego Komitetu Narodowego, który się przekształcił w Rząd Narodowy. Proklamowała ona usamodzielnienie włościan i dawała im na własność te grunta, które dotychczas uprawiali na prawach pańszczyźnianych.

Rząd Narodowy w trakcie rozwoju Powstania zdobył sobie taką powagę, że ta odezwa, choć nie poparta należytą egzekucją, została w pełni zrealizowana. I to była największa zdobycz Powstania Styczniowego, której żadne późniejsze klęski nie zdołały zniwelować.

Na przestrzeni większej części ziem polskich chłop stał się odtąd pełnoprawnym obywatelem, a zmiana moralnych i materialnych warunków jego bytu spowodowała, że 25 lat po powstaniu przyrost ludności w b. Kongresówce ponad normalny wyniósł 2 miliony ludzi.

Walka zbrojna, która się rozpoczęła 22 stycznia 1863 r., toczyła się przeszło dwa lata — ku podziwu świata. Z chwilą wybuchu Powstania za broń chwyciło około 10.000 ludzi.

Z chwilą największego rozwoju Powstania pod bronią było najwyżej 30.000 ludzi. Źle byli uzbrojeni, w broń lichą i różnoraką, nie mieli żadnych magazynów ani podstaw operacyjnych. A Rosja zgromadziła wreszcie na ziemiach polskich 480 tys. żołnierzy, uzbrojonych najbardziej nowocześnie i posiadających wszystko, co było potrzebne do prowadzenia wojny. Dwa lata jednak z górą trwała walka.

Anatol Giller, jeden z członków Rządu Narodowego oblicza, że stoczono około 1.000 bitew i potyczek. Trzydzieści tysięcy powstańców zginęło na polu bitwy, sto tysięcy ludzi powieszono, skazano na katorgę lub zesłano na Sybir. Wielkości tej ofiary, złożonej na ołtarzu wolności, uwieńczonej olbrzymią ilością czynów bohaterskich i nieśmiertelnych, Europa przypatrywała się ze zdumieniem, lecz nie zdobyła się na żaden gest pomocy, poza wysłaniem kilku not papierowych do Petersburga.

Powstanie, zgnębione przemocą, uległo.

Ale walka o wolność — jak śpiewa poeta — z ojca przechodzi na syna i, sto razy wroga zgnębiona potęga, kończy zwycięstwem. Bohaterowie Powstania Styczniowego znaleźli następców w ruchu rewolucyjnym 1905 r., a potem w Legionach, które pod wodzą Józefa Piłsudskiego uzyskały ten cel, dla którego tyle krwi przelano w latach 1863 i 1864 r.

Naszyjnik z setki brylantów

wręczył król Faruk swej żonie

KAIR. Na uroczystości ślubne króla Faruka zjechali licznie do Kairu Beduini z pustyni Libijskiej, sławni z tańców na koniach oraz ludowi fechmistrze egipscy. Beduini występują siedząc na siodłach, bogato przybranych złotem i srebrem. Ich konie tańczą w takt specjalnej muzyki.

Do najcenniejszych darów, jekie para królewska otrzymała z racji swych zaślubin należą: dwie złote tace wysadzone brylantami ze złotymi również kubkami zdobnymi w perły od 63-ch księżniczek i książąt domu królewskiego oraz złota korona 15-centymetrowej wysokości, osadzona na postumencie — dar patriarchy koptyjskiego.

Dd książąt i księżniczek król otrzymał jeszcze różaniec ozdobiony brylantami, zaś królowa Farida — szal koronkowy, jeden z trzech jakie cesarzowa Eugenia darowała córkom Hedywa Ismaila, gdy przyjeżdżała w 1869 r. na otwarcie Kanału Sueskiego.

Najdroższą wszakże rzeczą, nabytą z okazji małżeństwa króla Faruka, jest bezpośredni jego własny prezent dla swej żony: naszyjnik ze 101 brylantów, za który zapłacił on w Paryżu 4 miliony franków.

Proces szajki bandyckiej

Świadkowie cofają oskarżające zeznania

W procesie szajki bandyckiej z Kamińskim i Wędzikiem na czele, oskarżonej o napady rabunkowe w Starej Miłośnie, zapadł nieoczekiwany zwrot.

Główni świadkowie oskarżenia, Obtyłowiczowa i Stempieniówna cofnęły swoje zeznania, twierdząc, że zeznawały fałszywie pod wpływem prowadzącego dochodzenie wywiadowcy.

Wywiadowca Klajn podtrzymywał wyjaśnienia.

W godzinach wieczornych przemawiał prokurator, po czym zabierali głos obrońcy. Wobec spóźnionej pory przewodniczący zarządził przerwę w rozprawie do przyszłej soboty.

Podejrzany o zabójstwo

skradł samochód i uciekł w niewiadomym kierunku

Dwa dni temu wyjechał z Warszawy czarny samochód-taksówka typu „Steyer 50".

Jest to mała maszyna dwudrzwiowa, zaopatrzona w fałszywy numer rejestracyjny, zaczynający się numerem A 01. Dalszych cyfr nie udało się zauważyć.

Podrobiona tablica jest znacznie większa od normalnej i nie posiana zasłonki nad tylną lampą. Boczne numery, jakie posiadają wszystkie taksówki, zostały przez złodzieja zamalowane. Jak się okazuje skradziony samochód prowadzony jest przez młodego mężczyznę w wieku około 28 lat, wysokiego, o pociągłej twarzy. Ubrany on jest w czapkę kolejarza.

Ponieważ zachodzi podejrzenie, iż jest on tajemniczym zabójcą wszystkie osoby, które zauważą podobny z opisu samochód proszone są o natychmiastowe zameldowanie o tym na najbliższym posterunku policyjnym.

Indianie zaatakowali miasto

Cała rodzina urzędnika została wymordowana

RIO DE JANEIRO. Wedle doniesień z Belem do Para nad dolnym brzegiem rzeki Tocantins zebrały się znaczne grupy dziko żyjących Indian i zaatakowały miasto municypalne Villa Alcobaca.

Ofiarami padło kilku ludzi, a między nimi urzędnik miejski. Żonę owego urzędnika porwali Indianie wraz z dwojgiem dzieci i zamordowali je w lesie.

Z Belem do Para wyszła wyprawa karna. Pisma w Para podkreślają, że wśród oficerów karnego oddziału znajduje się dwóch oficerów t. zw. korpusu ochrony Indian, których zadaniem jest czynić wszystko, by nie dopuścić do krwawych walk, lecz likwidować nieporozumienia z dzikimi drogą pokojową.

Indianie bowiem najprawdopodobniej ruszyli na zdobycie żywności, której zwykle brak w styczniu i lutym, gdy z powodu wylewów rzek i ciągłych deszczów zwierzyna ucieka w niedostępne lasy i góry, a której to żywności nie dostarczyli im „opiekunowie", gdyż w ostatnich czasach budżet na ochronę Indian zmniejszano w sposób bardzo gwałtowny.

Jest też podejrzenie, że India nie rzucili się na białych, gdyż sprowokowali ich poszukiwacze kauczuku, jakich ostatnio bardzo dużo przybyło w lasach nadtoncantińskich i nadamazońskich, gdyż cena kauczuku poszła bardzo w górę.

W każdym razie sfery rządowe i wojskowe zapewniają, że uczynią wszystko, ażeby nie tępić bezmyślnie „rodowitych Brazylian, jakimi są przecież Indianie".

Echa tragedii miłosnej

Samobójczyni nie chce wyjawić, co skłoniło ją i przyjaciela do rozpaczliwego kroku

Tajemnicze przyczyny zamachu samobójczego, którego dokonał zmarły lekarz Nowakowski i jego przyjaciółka nadal okryte są mgłą tajemnicy.

Przebywająca w szpitalu Dzieciątka Jezus kochanka lekarza odzyskała wczoraj rano przytomność. Policja przesłuchała ją natychmiast, w wyniku czego udało się ustalić jej nazwisko. Nazywa się ona Janina Wójcikówna i jest pielęgniarką z Sochaczewa. Z Nowakowskim poznała się podczas kursu pielęgniarstwa, na którym był on wykładowcą.

Jaki łączył ją stosunek ze zmarłym — nie wiadomo. Na temat ten jak również na okoliczności i przyczyny popełnionego zamachu samobójczego Wójcikówna nie chce nic mówić.

Ponieważ stan jej jest nadal bardzo groźny, nie powiedziano jej nic jeszcze o śmierci Nowakowskiego. Być może, iż po dowiedzeniu się o zgonie kochanka, wyzna ona całą prawdę.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam z żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście. Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim - Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Gdy Olgiński złożył hersztowi zbójeckiemu żądany okup, Marta wróciła wprawdzie do domu, ale po paru dniach uciekła od rodziców. Pokochała bowiem Selim - Chana i wróciła do niego, by zostać jego żoną.

Ponieważ poszukiwania policji nie przyniosły rezultatu, Antoni Olgiński, przebrany za Czeczeńca (Czeczeńcy — to plemię kaukaskie), poszedł w góry, aby odnaleźć swoją ukochaną jedynaczkę.

Selim - Chan jeszcze jako młody chłopiec został skazany na 20 lat katorgi za to, że przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który chciał wziąć przemocą piękną żonę Selima.

Selim - Chanowi udało się jednak uciec z Sybiru w bardzo pomysłowy sposób. (Jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie). Po powrocie do stron rodzinnych pomścił śmierć swojej żony, którą doprowadził do samobójstwa jakiś oficer carski.

Po tym Selim - Chan zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór.

Wysłane w góry całe oddziały policji i wojska nie mogły schwytać Selim - Chana, gdyż mieszkańcy gór ukrywali u siebie swego dobroczyńcę i nie chcieli nigdy wydać jego kryjówki.

Śmiałe napady Selim - Chana głośne były w całej Rosji, a nawet za granicą.

Między innymi słynny był jego napad na kasy kolejowe, oraz napad rabunkowy na pociąg pośpieszny Moskwa — Baku.

Jeden oficer carski, Kibirow, postanowił za wszelką cenę schwytać Selim - Chana. By ten cel osiągnąć, przebrał się za ubogiego Czeczeńca (urodzony na Kaukazie, znał dobrze mowę Czeczeńców) i w tym przebraniu udało mu się dostać do bandy Selim - Chana. Pozyskał sobie — jako odważny „Czeczeniec Ali" — jego całkowite zaufanie.

W kilka tygodni mniej więcej przed tymi wypadkami Selim - Chan przysłał do jednego ze swoich ludzi, do Szamana, jakiegoś starca, podejrzanego o szpiegostwo. W tej samej wsi, do której przysłano starca, przebywała też i Marta.. Marta poznała w starcu swego ojca, który od dawna wędrował po górach by odnaleźć swą jedynaczkę.

Marta powiedziała Szamanowi całą prawdę i poprosiła żeby przyprowadził do niej starca, jej ojca. Gdy starzec wszedł do pokoju, Marta wpadła w jego ramiona, płacząc jak małe dziecko.

Esand przywiózł do Selim-Chana starego Kibirowa Gdy Stary Kibirow zrozumiał, że Selim-Chan bierze go za Amerykanina, powiedział: „ja jestem Rosjaninem".

Selim - Chan odesłał starego Kibirowa do Szamana, postanowiwszy zaczekać z załatwieniem tej sprawy aż do powrotu „Alego". Potem nastąpiła rozmowa między Selim - Chanem, Martą i jej ojcem.

Marta oświadczyła stanowczo, że nie odejdzie nigdy od Selim - Chana. Stary Olgiński ułożył się do snu w mieszkaniu Marty, ale gdy nazajutrz rano Selim - Chan wszedł do pokoju, starca tam nie było...

Selim-Chan dogonił starego Olgińskiego, ale wziąwszy od niego słowo, że nie zamelduje policji o miejscu pobytu Selim-Chana, puścił go wolno. Posłał jednak w ślad za nim Kadi'ego, żeby go śledził.

Selim-Chana, żeby go później wydać władzom.

Selim-Chan rozkazał Esandowi odwieść starego Kibirowa do najbliższego miasta. Tymczasem przybiegł Kadi z wiadomością, że „starzec" zawiadomił policję o miejscu pobytu Selim-Chana.

Selim-Chan wraz z Martą opuścili wieś Dariak. Tymczasem stary Olgiński poszedł na najbliższy posterunek policji i zameldował, że może wskazać kryjówkę Selim-Chana. Dyżurny policjant udał się do Wiediena, żeby o tym donieść tamtejszym władzom.

Bataliony wojskowe otoczyły wieś Dariak. Ponieważ nikt z mieszkańców wsi nie chciał wydać, dokąd poszedł Selim-Chan., sieczono rózgami każdego Czeczeńca.

Selim-Chan postanowił ukarać starego Olgińskiego. Zostawiwszy więc Martę w grocie w górach, sam w towarzystwie Kadi'ego i Kibirowa ruszył w kierunku posterunku policji, gdzie miał nadzieję zastać jeszcze Olgińskiego.

Selim - Chan postanowił ukarać Olgińskiego i posłał go jako więźnia do wsi Karnał do jednego ze swoich ludzi. Gdy wrócił do groty, gdzie czekała na niego Marta, zastał tam Czeczeńca, który przyniósł mu ważną wiadomość z Groźnego.

Czeczeniec Chadżi, zaufany Selim-Chana, dowiedział się przypadkowo, że niejaki Kibirow usiłuje dostać się do bandy

Kibirow musiał spełnić rozkaz Selim-Chana. Podjął się przeto schwytania „carskiego oficera Kibirowa". Kibirow wraz z innymi przenocował w grocie w górach. O świcie obudził go Chadżi: „Hej, Ali wstawaj!"

Kibirow wraz z Chadżim udał się do Groźnego. Tam kazał Chadżi'emu, żeby mu się wystarał o mundur oficerski gdyż to mu jest konieczne do urzeczywistnienia jego planu. Gdy spotkali się obaj za miastem, nad stawem, Kibirow zamordował Chadżi'ego.

Kibirow wziął duży kamień, uwiązał go u szyji Chadżiego i pchnął martwe ciało w głąb stawu.

Ciało opadło na dno...

Kibirow położył mundur i czapkę oficerską obok kałuży krwi, która pozostała po morderstwie, zdarł epolety i wywrócił na wierzch kieszenie munduru, żeby się wydawało, że ktoś je opróżnił z zawartości. Potem przypiął do czapki karteczkę z następującymi słowami:

„Oficer Kibirow chciał zgładzić Selim - Chana, dlatego ciało jego spoczywa teraz na dnie stawu... Podobny koniec czeka każdego, kto czyha na życie Selim - Chana.

Następuje podpis:

Ali, w imieniu Selim - Chana".

Kibirow trząsł się jak w gorączce. Po raz pierwszy w życiu popełnił morderstwo, i do tego morderstwo z wyrachowania, przygotowane z zupełnie zimną krwią. Na swoje usprawiedliwienie miał świadomość, że w takiej chwili nie wolno mu było zawahać się nawet przed zabójstwem człowieka.

Zgładził Chadżiego z dwóch przyczyn: po pierwsze — musiał go zamordować, żeby wywołać wrażenie, że zginął on sam, tzn. oficer Kibirow, a po drugie — chciał zgładzić Chadżiego, który swoim szpiegostwem na rzecz Selim-Chana przynosił wiele szkody władzom carskim.

Obmył więc szybko zakrwawione ręce w stawie i bocznymi ścieżkami pobiegł z powrotem do Groznego.

W Groznym pozostał przez dwa dni, czekając, aż wiadomość o morderstwie ukaże się w gazetach, by móc potem taką gazetę pokazać Selim-Chanowi.

Pierwszy dzień spędził w knajpie, w której zbierali się zwykle Czeczeńcy. Siedział przy stoliku, każąc sobie od czasu do czasu coś podać do picia, i przysłuchiwał się rozmowom Czeczeńców, siedzących obok przy stolikach.

„Może — myślał Kibirow ktoś odkryje szybko morderstwo i wiadomość rozejdzie się po mieście".



Dziewczęta zaczęły rozmawiać ze sobą, krzycząc i hałasując, jakby prócz nich nikogo nie było w alei parku.

Ciekaw był, co ludzie powiedzą na morderstwo, dokonane na osobie „oficera Kibirowa"...

Ale niczego się nie dowiedział z rozmów Czeczeńców. Rozmawiali, jak zwykle, o swoich codziennych sprawach i kłopotach.

Od czasu do czasu rozmawiano na temat Selim-Chana, ale jakże dalekie były te rozmowy od podobnych rozmów o Selim-Chanie, prowadzonych przez Rosjan.

Dla Rosjan Selim Chan był wcieleniem diabła, mówili o nim, jak o wyrzutku społeczeństwa, jak o przestępcy, który od dawna powinien wisieć na szubienicy — a Czeczeńcy...

I oni wprawdzie z trwogą wymawiali imię Selim-Chana, ale w tej trwodze brzmiało zawsze ogromne uwielbienie i — miłość! To była trwoga maluczkich przed kimś potężnym, którego się darzy miłością i w którego moc się bezgranicznie wierzy!

Dla Rosjan Selim Chan był szatanem, a dla Czeczeńców — Bogiem nieledwie.

Kibirow przysłuchiwał się tym charakterystycznym rozmowom, snując jednocześnie swoje własne myśli:

„Selim-Chan nie jest zwykłym bandytą, rabusiem" — myślał Kibirow. — „To jest narodowy bohater Czeczeńców i tym samym — wróg Rosjan... A ja jestem Rosjaninem z krwi i kości..."

„Selim - Chan jest wrogiem mego narodu, niebezpiecznym wrogiem mojej ojczyzny i cara, przeto każde przestępstwo jest dozwolone w walce z Selim - Chanem!.. Morderstwo, którego się dopuściłem, nie jest żadnym przestępstwem, przeciwnie: to czyn, godny pochwały, święty czyn dla dobra cara i ojczyzny"!...

Wieczorem Kibirow udał się do brudnego, cuchnącego zajazdu.

Gdy tylko się ułożył na posłaniu, zasnął kamiennym snem człowieka zmęczonego silnym przeżyciem. tym bardziej, że był śpiący, gdyż poprzednią noc spędził bezsennie.

Teraz spał spokojnie. Sumienie go nie dręczyło, a serce mu mówiło, że teraz Selim - Chan obdarzy go jeszcze większym zaufaniem, teraz gdy „uprzątnął z drogi Kibirowa"...

Gdy Kibirow się obudził, był już jasny dzień. Ubrał się szybko i wybiegł na ulicę.

Kupił gazetę i przebiegł ją szybko. Nie było tam żadnej wiadomości o morderstwie.

Pewny był, że znajdzie tę wiadomość na pierwszej stronie, tłustym drukiem — a tymczasem nie było nawet o tym wzmianki. Przejrzał całą gazetę od deski do deski — ale jednak nie ma nic.

„Nie wykryto więc morderstwa" — doszedł do wniosku Kibirow.

Dzień był ładny, słoneczny. Kibirow nie miał ochoty wracać do brudnej knajpy. Postanowił pójść do miejskiego parku, usiąść na ławce w cieniu drzew i zaczerpnąć w płuca wonnego powietrza parku.

I tak właśnie uczynił. Ponieważ to był dzień powszedni, park był prawie że pusty. Powietrze było przesycone aromatem drzew i kwiatów, unosił się w nim pełen słodyczy i uroku świergot ptaków.

Kibirow poszukał ławki w cichej alei.

Jak tu dobrze... — myślał.

Przez długi czas siedział tak Kibirow, oparty wygodnie o poręcz ławki, starając się nie myśleć o niczym, oddany błogiemu odpoczynkowi. Wchłaniał z rozkoszą wonne powietrze parku i przysłuchiwał się ptasim trelom.

Nagle głośny śmiech i rozmowa przerwały ciszę.

To nadbiegły trzy uczenice, rozbawione, wesołe, gadające bezustanku jedna przez drugą. Dźwięczny, beztroski śmiech dziewcząt zabrzmiał radośnie w alei.

Ponieważ wszystkie ławki oblane były promieniami palącego słońca, dziewczęta zbliżyły się do ławki, na której siedział Kibirow.

— Czy można tu usiąść? — zapytała jedna z grzeczną minką.

— Proszę bardzo! — odparł Kibirow.

A w duchu pomyślał:

„Niech was diabli, smarkule jedna z drugą, zakłóciłyście tylko cudowną ciszę"...

Dziewczęta zaczęły rozmawiać ze sobą, krzycząc i hałasując, jakby prócz nich nikogo nie było w alei parku.

Jedna z nich, wysoka, o długich kończynach i szyi, jak u bociana, krzyczała najgłośniej. Jej głos górował wyraźnie nad innymi.

— Hallo, hallo, moje drogie! — wołała. — Czyście już słyszały o nowym wyczynie Selim-Chana?...

Serce Kibirowa zabiło jakby młotem w piersi.

Nadstawił uszu, starając się przybrać na twarz maskę zupełnej obojętności, aby nie okazać dziewczętom, że z zainteresowaniem przysłuchuje się ich rozmowie. To zresztą nie było konieczne, bo dziewczęta i tak nie spoglądały w jego stronę, zajęte wyłącznie sobą.

Kibirow starał się nie uronić ani jednego słowa.

— Co za historia? — zapytały pozostałe dwie gimnazjalistki.

— Banda Selim-Chana porwała przecież Kibirowa...

Kibirow był rozczarowany. Myślał, że tu idzie o wykrycie morderstwa, że już się o tym dowiedziano, będzie więc miał dowód dla Selim Chana...

— Jakiego Kibirowa? — pytały dalej dziewczęta.

— Starego Kibirowa.

— No i jak się to skończyło?

— Selim-Chan już go uwolnił.

— Ile wziął okupu?

— Nic nie wziął. Ani grosza.

— Coo? Jakto? Dlaczego go w takim razie uwolnił?

— Mój ojciec rozmawiał ze starym Kibirowem, wypytywał go, ale Kibirow nie chce nic opowiedzieć. Ojciec mój powiada, że tu się coś kryje w tym wszystkim, jakaś tajemnica...

Dalszy ciąg jutro.

Z wędrówek fotoreportera po Warszawie

Warszawa otrzyma tunel i nowy most przez Wisłę

Przyszła „Oś Saska“ będzie jedną z nowych arterii miejskich, które usprawnią komunikację w stolicy

Idący naprzód coraz szybszymi krokami rozwój miasta napotykał od dłuższego już czasu na poważne zagadnienie... Jest nim kwestia należytego rozwiązania komunikacji z równie szybko, jak Warszawa, rozbudowującą się Pragą.



Zabudowania „Kuriera Warszawskiego" przy ul. Karowej (środkowy fragment zdjęcia), które ulegną rozbiórce.

Niezależnie od usprawnienia ruchu kołowego stolicy z tą dzielnicą, posiada ta sprawa olbrzymią wagę z przyczyn, iż właśnie przez nią prowadzą wielkie szlaki komunikacyjne w kierunku północnych części kraju.

Jak przedstawia się ta sprawa w chwili obecnej?

Stolica posiada pięć mostów, z tych trzy przeznaczone dla ruchu kołowego i pieszego, dwa zaś pozostałe dla kolejowego. Ogólny stan ich (poza dwoma ostatnimi) nie jest nadzwyczajny. Potrzebują one na gwałt solidnego, generalnego remontu, za wyjątkiem mostu ks. Poniatowskiego, na którym koncentruje się już od dawna większe niż na innych nasilenie ruchu.

Wydział Techniczny Zarządu Miejskiego opracowuje obecnie projekt wystawienia nowego, nawskroś nowoczesnego i wielkiego, szóstego mostu na Wiśle. Rozpisano konkurs, w którym pierwszą nagrodę zdobył inż. prof. Kozierski, który też kieruje w tej chwili ostatecznymi wykończeniami planów. Projekt dojrzewa, wkraczając w stadium realizacji, która rozpocznie się na wiosnę bieżącego roku.

Ponieważ, jak wiemy, brzeg warszawski opada dość stromo ku Wiśle, zajdzie potrzeba wybudowania długiego wiaduktu. Stanie on u wylotu ulicy Karowej, w tym miejscu, gdzie obecnie znajduje się słynny „ślimak".

Potężne przęsła przeskoczą Wisłę i dźwigając na sobie krociowy ciężar tysięcy ton stali i żelaza skierują się na praski brzeg. Nowy most zetknie się z nim w miejscu, gdzie teraz wychodzi na tor kolejki wawerskiej wylot ulicy Brukowej.



W tym miejscu (u wylotu ul. Brukowej) nowy most zetknie się z brzegiem Wisły na Pradze.

Prace przy budowie rozpoczną się od wystawienia na obu brzegach rzeki t. zw. przyczułków mostowych będących głównym, jak możnaby się wyrazić „punktem zaczepienia" mostu. Gdy będą one już gotowe przyjdzie kolej na wiercenia kesonowe pod filary. Rzecz prosta, prace te muszą być z konieczności odłożone do lata.

Mający powstać most zapewni stolicy swobodny rozwój komunikacji przez całą bez mała szerokość miasta. Po zburzeniu części zabudowań, ciągnących się wzdłuż ul. Karowej aż do Krakowskiego Przedmieścia, należących w większej części do wydawnictwa „Kuriera Warszawskiego", otworzy się piękna i szeroka arteria aż do placu Marszałka Piłsudskiego.

Stojąc na stanowisku praktycznego rozwiązania tego zagadnienia władze miejskie noszą się z zamiarem wykonania w niedalekiej przyszłości gigantycznej pracy, a mianowicie przebicia tunelu pod Ogrodem Saskim. Miałby on wylot wprost na będącą również jeszcze w projekcie magistralę: Aleję Niepodległości, której wykończony już kawałek ciągnie się przez skraj lotniska Mokotowskiego.



Ślimak na ul. Karowej, gdzie będzie początek przyszłego wiaduktu. (tuż przy dzisiejszych schodkach).

Przyszła ta „Oś Saska" nie jest jeszcze dotychczas ostatecznie opracowana, łączą się tu bowiem zagadnienia połączenia jej z innymi, biegnącymi we wszystkich kierunkach miasta ulicami.

Sumy, przeznaczone na budowę mostu na okres 1938/39 roku wynoszą około 4-ch milionów złotych. Oczywiście nie jest to wystarczające, będzie można jednak przy ich użyciu poważnie pchnąć prace wstępne.

Jest rzeczą więcej niż pewną że w trakcie wznoszenia nowego mostu rozebrane zostaną i zniesione nareszcie kompromitujące stolicę budy. Dotyczy to w pierwszym rzędzie tej dzielnicy, pod którą poprowadzony zostanie tunel, o czym powyżej mówiliśmy.

Jak wyglądać będzie projektowana Aleja Niepodległości i jakie będzie mieć ona znaczenie dla miasta, napiszemy w jednym z następnych reportaży. **(rozw.)**

Oblężenie szaleńca w domu

który strzela z rewolweru do sąsiadów

PARYŻ. — Prasa paryska donosi z Algieru, że policja algierska oblega dziś o godz. 5 rano w jednym z domów Algieru szaleńca, który zabarykadował się w swym mieszkaniu suterynowym, wraz ze swym 75-letnim ojcem i chorą umysłowo siostrą.

Oblegany szaleniec rano dał kilka strzałów rewolwerowych do swych sąsiadów, nie raniąc na szczęście nikogo i po nadejściu pierwszego policjanta zamknął się i zabarykadował w swej suterynie, grożąc strzelaniem do każdego.

Pogrzeb 9 ofiar

zatrucia gazem w Łodzi

W sobotę 22 b. m. z polecenia władz prokuratorskich zostali aresztowani dwaj pracownicy gazowni, ślusarz Bolesław Głowacki i inspektor rejonowy Franciszek Klepczarek, którym zarzuca się winę za wstrząsającą tragedię w rodzinie Goldmanów, gdzie wskutek zatrucia gazem świetlnym poniosło śmierć 9 osób.

Głowacki z polecenia inspektora Klepczarka włączył gaz do restauracji w domu nr 22 przy ulicy 11-ego Listopada, skąd biegnie stary, niezabezpieczony i od dawna nieużywany rurociąg do pokoju Goldmanów. Obaj aresztowani oświadczyli, że rury łączącej z pokojem Goldmanów nie zauważyli.

Wczoraj rano odbył się pogrzeb 7 ofiar śmiertelnego wypadku zatrucia, a mianowicie członków rodziny Goldmanów, których w 4 karawanach przewieziono na cmentarz żydowski.

Organy policyjne ustaliły nazwisko nieznanej kobiety, która również uległa śmiertelnemu zatruciu w mieszkaniu Goldmanów. Jest nią 30-letnia służąca, Helena Zemła, pochodząca z Radomska. Zmarła przed 2 tygodniami opuściła klinikę przy ul. Narutowicza i nie mając pomieszczenia, czasowo zamieszkała u Goldmanów, których znała z Radomska.

Zwłoki jej i dziecka przewieziono do prosektorium, skąd wczoraj w godzinach rannych po sekcji przewieziono na cmentarz katolicki, gdzie pochowano je na koszt miasta.

Poszukiwania zbrodniczego szofera

sprawcy przejechania młodego robotnika, trwają

Przed kilku dniami, o czym donosiliśmy, przechodnie na ul. św. Wincentego w Warszawie znaleźli trupa młodego mężczyzny.

Zawiadomiona policja wszczęła natychmiast energiczne dochodzenia i ustaliła, że zabitym jest Józef Michalczyk, robotnik, mieszkaniec Elsnerowa.

Dalsze dochodzenie wykazało, że Michalczyk został na ul. Radzymińskiej przejechany przez samochód - taksówkę, która wlokła nieszczęśliwego na przestrzeni kilkudziesięciu metrów.

Kierowca taksówki widząc że ofiara zaplątała się między zderzak, zatrzymał samochód, wciągnął zmasakrowane zwłoki przechodnia do wnętrza wozu, pojechał na ul. Św. Wincentego i tam porzucił je, a następnie szybko odjechał w kierunku Warszawy.

W związku z tą makabryczną sprawą zgłosiło się do policji kilkunastu świadków. Opierając się na ich zeznaniach i opisach, policja zarządziła w dniu wczorajszym obławę na terenie stolicy, poszukując taksówki, odpowiadającej opisom świadków.

Dokonano kilkudziesięciu konfrontacji świadków z kierowcami, zbadano przody karoserji i wnętrza kilkudziesięciu taksówek, dotychczas jednak nie natrafiono na ślad sprawcy zbrodniczego najechania.

Policja prowadzi dalsze energiczne poszukiwania i spodziewać się należy, że zbrodniczy szofer zostanie lada chwila ujęty i uwięziony.

Niemiecki ceremoniał ślubny

według obrzędu hitlerowskiego

BERLIN. W różnych miastach niemieckich czynniki partyjne ujawniły dążenie do nadania uroczystych form aktowi ślubu cywilnego.

Z Duesseldorfu donoszą, że tamtejszy urząd stanu cywilnego zastosował już w pełni wskazówki, udzielane ze strony partii.

Na śluby cywilne przeznaczono obszerne sale, które umożliwiają udział licznej publiczności. Specjalna ukryta instalacja ułatwia transmisję uroczystej muzyki okolicznościowej.

Ustalono też ceremoniał ślubu. Narzeczeni, świadkowie i goście wprowadzani są do odpowiedniej sali. Muzyka intonuje hymn. Po zakończeniu muzyki urzędnicy stanu cywilnego zajmują miejsca i sprawdzają po raz ostatni prawidłowość wpisów. Rozbrzmiewa „Largo" Haendla.

Następnie wszyscy wstają. Urzędnik stanu cywilnego wygłasza przemówienie, w którym podkreśla wysoką wartość zdrowej rodziny, jako komórki narodu i państwa, oraz podnosi znaczenie rasy.

Po daniu przez narzeczonych twierdzącej odpowiedzi na pytania, czy pragną zostać małżonkami, odzywają się znowu dźwięki muzyki, ewentualnie hymnu narodowego.

Małżonkowie wymieniają pierścionki, urzędnik stanu cywilnego cytuje słowa Goethego: „Mały pierścionek zakreśla granice naszego żywota, a liczne pokolenia dołączają się wciąż do nieskończonego łańcucha bytu".

Odczytuje się następnie rejest ślubny, wszyscy wysłuchują stojąc hymnu narodowego, małżonkowie i świadkowie składają podpisy. Muzyka gra „Kocham cię" Griega.

Urzędnik stanu cywilnego wręcza młodym małżonkom rodzinną książkę genealogiczną, składając im życzenia. Ceremonia kończy się odegraniem fragmentu z wagnerowskiego „Lohengrina".

Zgon żony b. premiera Bluma

PARYŻ. Wczoraj około godz. 20-tej zmarła w klinice po przebytej ostatnio operacji pani Teresa Blum, małżonka b. premiera.